

Malczewski i ja

BARTEK JARMOLIŃSKI (rocznik 1975), absolwent Akademii Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi, to jeden z oryginalniejszych łódzkich artystów. Wychodząc od konwencji pop-artu, plakatu i hiperrealizmu, wypracował własny styl, za pomocą którego komentuje otaczającą go rzeczywistość.

Joanna Rembowska: - Od 14 lipca w Muzeum Miasta Łodzi można oglądać pana najnowszą wystawę „Introdukcja. Jacek Malczewski - Bartek Jarmoliński”. Skąd ta potrzeba dialogu z mistrzem młodopolskiego symbolizmu?

Bartek Jarmoliński: - To jest dla mnie bardzo osobista wystawa. Wychowałem się na Malczewskim i do dziś mam do niego sentyment. Bardzo cenię jego twórczość za wielowątkowość, bogatą symbolikę, a nade wszystko cenię go za kreowanie własnego wizerunku, czyli za autoportrety. Parę lat temu fotografowałem się w wielu polskich muzeach przy autoportretach Malczewskiego. Robiłem to tylko dla przyjemności, ale okazało się, że powstał cykl fotografii, które wyglądają jak z początku XX wieku. Nazwałem go „Uwarunkowania Genetyczne”.

Już wtedy myślał pan o próbie zmierzenia się z twórczością Malczewskiego?

- Na tej wystawie pojawiając się jako towarzysz Malczewskiego, na przykład zamiast Mieczysława Gąseckiego, postaci owianej złą sławą, a bardzo bliskiej artyście. Już wcześniej wykorzystywałem swoją twarz i ciało - czy to do fotografii, czy do wideo - oczywiście zupełnie inaczej niż Malczewski, ale ten kontekst używania siebie, który pojawia się regularnie i u niego, i u mnie, to jest nasza cecha wspólna. Wiadomo, że te wizerunki mają inne konotacje czy inną estetykę. U Malczewskiego jest dużo poezji, liryki, w moich pracach natomiast tego nie ma, choć może w tych prezentowanych na wystawie można dostrzec trochę tej poezji.

„Introdukcja” to obraz Malczewskiego z 1890 roku. Tytuł wystawy oznacza zatem początek dialogu z Malczewskim, czy może nawiązuje do tego obrazu symbolizującego stosunek artysty do natury, sztuki, egzystencji?

- Nadałem taki tytuł, bo introdukcja oznacza wprowadzenie. To jest wejście w nieznany obszar, w którym jest wiele oczekiwań, ale jest też tam miejsce na niepewność, żeby nie powiedzieć frustrację. Nie nawiązuję do samego Malczewskiego, jedynie do tytułu jego pracy. Odnoszę ją do sytuacji dzisiejszego artysty, do obecnych realiów w świecie kultury w Polsce. To jedna wielka niewiadoma. Z roku na rok położenie artystów jest coraz bardziej niepewne, a sytuacja instytucji kultury staje się coraz trudniejsza. Bardzo mnie to niepokoi, bo uważam, że to wszystko zmierza w złym kierunku. Oczekiwanie od kultury, żeby przynosiła zyski, jest nieporozumieniem. To kompletny absurd, na który się nie zgadzam. Natomiast nawiązując do obrazu Malczewskiego, do tego chłopca malarczyka, który siedzi wśród zieleni, szukając wytchnienia i czegoś pewnego, no cóż, dzisiaj nam zieleni tego już nie zapewni. Dla mnie Malczewski jest jedynym pewnikiem w tym wszystkim, oceniam go jako bardzo silną osobowość, która mnie fascynuje, cieszy i stawia na nogi.

W opisie pana wystawy możemy przeczytać, że „Bartek Jarmoliński podejmuje polemikę, dialog z duchowym dziedzictwem mistrza polskiego modernizmu, dzieląc jego wizję i niepokoje egzystencjalne”. Jakie niepokoje egzystencjalne towarzyszą artyście XXI wieku?

- Niepewne jutro. Tym, co mnie najbardziej niepokoi, jest masa osób, które co roku kończą akademię artystyczną.

Dlaczego?

- Szkoda marnowania talentów. Szansa na zaistnienie na rynku sztuki w Polsce jest bardzo mała.

Wymaga niezwyklej determinacji, konsekwencji w pracy, ale to dopiero połowa sukcesu. Druga połowa to znalezienie się we właściwym miejscu i we właściwym czasie, poznanie odpowiednich osób.

Sztuka tylko dla wytrwałych?

- Sztuka jest sportem ekstremalnym. Tak to dzisiaj wygląda. Być może tak było zawsze, ale dzisiaj jest to bardziej namacalne. Ilu zdolnych ludzi po skończeniu szkoły realizuje siebie? Niestety, znikoma liczba. Jest taka przykra prawidłowość, że po studiach niektórzy ludzie „znikają”.

Zabrzmiało to bardzo pesymistycznie, czy zatem pozostaje już tylko dramat tworzenia? Od razu przychodzi mi na myśl obraz Malczewskiego z 1887 roku „Natchnienie malarza”, na którym widnieje udręczony artysta, zamknięty w pracowni i muza...

- Muza, która snuje się jak śmierć... No cóż, tworzenie jest podstawą istnienia i możliwości określenia kogoś artystą.

W jednym z wywiadów powiedział pan, że człowiek nie rodzi się artystą, dopiero staje się nim.

- Dla mnie słowo artysta oznacza człowieka, który konsekwentnie pracuje i nie jest już na etapie studiów, ale ma jakiś dorobek i jest postacią, która bardzo świadomie, z wewnętrznej potrzeby, buduje swoją wypowiedź artystyczną. Wspomniany przez panią obraz jest jednym z wielu, w których zawarte są dylematy artysty, jego niepewność, ale też przekonanie Malczewskiego o byciu artystą, który ma misję społeczną. Myślę, że artysta musi mieć swoją wizję, bo przecież nigdy nie robimy prac po to, żeby je później trzymać w szufladzie. Jesteśmy artystami wyłącznie wtedy, gdy upubliczniamy prace, by mogły wejść w dialog z odbiorcą.

Czy prace Malczewskiego wchodzą w dialog ze współczesnym odbiorcą?

- Należy pamiętać, że Malczewski mieści się w dużej mierze w obszarze sztuki dawnej, tylko właśnie - czy on może być aktualny dzisiaj? W jakimś stopniu na pewno tak. Choćby jego kreacje własnego wizerunku i umiejscowienie siebie jako Sybiraka, jako wracającego powstańca czy jako świętego Franciszka. Malczewski daje wielu postaciom swoje rysy twarzy i to jest pewien rodzaj ekshibicjonizmu, kontrolowanego, gdzie zdaje się prowadzić grę z widzem, intryguje, prowokuje. Sztuka Malczewskiego jest w jakiejś mierze conceptualna. Jego idea cały czas jest bardzo ważna i powoduje, że Malczewski może być bardzo dobrze czytany dzisiaj.

Malczewski intrygował, prowokował, prowadził grę z widzem. A pan? Lubi pan prowokować swoich odbiorców?

- Jeżeli jest ku temu powód.

Ale prowokować do czego? Przemyśleń? Emocji?

- Do uświadomienia sobie bardzo wielu rzeczy. Trzy lata temu zrobiłem pracę „Gloria Artis”. Była to fotografia, choć sednem tej pracy jest kilkuminutowy film wideo. Na nagraniu występuję z bardzo realistycznie zrobionym tatuażem na piersi, przedstawiającym order Gloria Artis, który potem zmywałem szorstkim pumeksem.

Skąd taki pomysł?

- Mam wrażenie, że w Polsce bardzo lubimy odznaczenia, wielkie pompatyczne zgromadzenia, za którymi tak naprawdę bardzo mało idzie. Artysta nic z tego nie ma. Poddaję w wątpliwość znaczenie i rangę tej nagrody. Ja takiego odznaczenia nie mam i jestem głęboko przekonany, że nigdy miał nie będę. Artyści bardzo często muszą ograniczać realizowanie siebie, bo, żeby przeżyć, zatrudniają się w sklepie albo jadą na zmywak do Anglii i to jest prawdziwy problem. Wracając jednak do pytania... Czy ja prowokuję? Myślę, że tak.

Co w takim razie z łódzkim światem artystycznym? Zdarzają się indywidualności, którym udaje się wybić?

- W Łodzi jest wiele osób, które bardzo szanuję i cenię. Robią niezwykle ciekawe i dojrzałe rzeczy i mogę o nich powiedzieć, że są artystami. Łódź jest bardzo ważnym miejscem na mapie sztuki współczesnej w Polsce, na pewno jeśli chodzi o artystów. Niestety, galerii mamy za mało.

Wobec tego w jaki sposób artysta może zaprezentować swoją twórczość?

- Może opowiem o moim przykładzie. To jest moja wystawa indywidualna po bardzo długiej przerwie. Brałem udział w kilku wystawach zbiorowych, niektóre były bardzo ważne merytorycznie, ale to ekspozycje organizowane w dość specyficznych warunkach, bo w dawnych zakładach Polmosu czy w Muzeum Fabryki. Dlatego wystawa indywidualna w Muzeum Miasta Łodzi jest dla mnie niezwykle istotna. Łodzianie dawno nie widzieli w realu moich prac.

Czego zatem spodziewa się pan po tej wystawie?

- Właściwie już niczego, ponieważ zrealizowałem bardzo ważną dla mnie rzecz. Ta wystawa to prezent na nasze urodziny - moje i Malczewskiego (Bartek Jarmoliński i Jacek Malczewski urodzili się 14 lipca - przyp. red.). Taki pomysł chodził mi po głowie od dwóch lat. Teraz, kiedy wystawa już wisi, jestem zadowolony i usatysfakcjonowany efektem końcowym. I tyle.

Wydaje mi się, że osoba, która nie zna twórczości Malczewskiego, może mieć problem ze zrozumieniem tej wystawy.

- Trudno mi uwierzyć, że można prac jakiegoś artysty w ogóle nie znać, a szczególnie prac takiego artysty jak Malczewski. Weźmy na przykład jego obraz „Hamlet polski”, który jest reprodukowany w podręcznikach języka polskiego czy historii. Jeżeli ktoś nie zna prac Malczewskiego, nie ma powodu wchodzić na moją wystawę. To znaczy może, oczywiście zapraszam, ale nie zrozumie jej w pełni, nie odbierze mojego planu, koncepcji. Wymagam od widza wiedzy na temat Malczewskiego, nie bardzo głębokiej, ale jednak.

Malczewski jest nazywany ojcem symbolizmu w polskim malarstwie XIX i XX wieku, a jak chciałby być nazywany Bartek Jarmoliński?

- Na pewno nie symbolistą. Wolałbym, żeby moje prace były identyfikowane z moim nazwiskiem niezależnie od tego, co zrobię i od tego, jaką to by mogło wzbudzić krytykę. Chciałbym, żeby moje prace mogły budzić dyskusję niezależnie od potrzeb estetycznych czy koncepcyjnych, bo wtedy, kiedy mówi się o pracy, to oznacza, że coś ona wnosi, a jeżeli coś wnosi, to znaczy, że jest pracą ważną. Najgorsza jest obojętność, która powoduje, że praca nie ma życia, a przecież sztuka bez odbiorcy nie istnieje.

Wystawa w Muzeum Miasta Łodzi trwa do 9 października 2016.